

Obecny arkusz jest 9ym i 10ym polarkuszem *Czwartego Oddziału* i szonki.

Pszonka nadal, pod temiż samymi warunkami co dotąd, wychodzić będzie.

Cena 12stu polarkuszków *Czwartego Oddziału*, dla Emigracyi (z przesyłką) franków pięć, za granicą złotych polskich *dwanaście*.

Pszonka niebędąc dziennikiem, nieoznacza terminów wychodzenia swojego, wyjść więc może raz, dwa, dziesięć, sto, tysiąc razy co rok,



co miesiąc, co dzień, co godzinę, podług tego, jak mu Szanowny Babin dostarczyć zechce przedmiotów do pisania o sobie.

Zapisywać się można :

Na prowincyi u Sekretarzów Tow. Dem. Polsk.

W Paryżu: w Księgarni Polskiej. W Redakcyi Demokracji Polskiej. W Czytelni Polskiej, rue du Battoir St.-André 13; dokąd także wszystkie pisma i przesyłki (z M. Pszonka Polonnia) adresowane być mają.

PSZONKA.

PAN JAN Z PIMPILISZEK

CZYLI

CO KRAJ ROBI ZA GRANICĄ.

Komedia Polsko-francuzka

WE TRZECH CZĘŚCIACH.

OSOBY.

Pan JAN.

Panowie { TEOFIL.
NAPOLEON.
HENRYK.
ERAZM.
MICHAŁ. } Przyjaciele Pana JANA.

Panny { ALINA.
ROZYNA. } Przyjaciółki Pana JANA.

LIZETA, służąca ROZYNY.

MR. RETIENS, woźny handlowy.

PIETASZEK, posyłka Imci króla *de facto*.

LAFLEUR, lokaj Pana JANA.

CZĘŚĆ I. (u Pana Jana).

Apartament wspaniały. Salon *à la Renaissance*. Pokój sypialny *à la Louis XV*. Zegar bije południe).

Pan JAN (w marzeniu). Hola! Mości panowie! to gwałt! (rzucając się po łóżku) Protestuję!... Niepozwalam. *Moi*, szlachcic *polonais*, do kozy! za 1,000 franków!? I to w kraju wolnym jak Francya!... i to w miejscu publicznem...

Oddział IV. P. Ark. z 9y i 0y.

tu... na balu!... *A moi Rosine!.. à moi!..* Protestuję *au nom de la Charte... ou j'assomme le premier qui ose!..* (uderza pięścią w stolik stojący przy łóżku, wyrzaca go, tłucze porcelanę, i budzi się). Ha! (przecierając oczy) gdzie jestem?... (spozierając w około i z uśmiechem) *chez moi!*. A, co za sen, co za sen! jak żyję podobnego snu niemiałem (dzwoni).

LAFLEUR (wchodzi i rzucając okiem to na Pana, to na ziemię)... *Pardon Monsieur*... te dróżgi, ten nieporządek... *Vous excuserez* dawnego sługę księcia *de Cassecou*, hrabiego *de Brisetout*, i kilku innych najpierwszego tonu paniczów... Znam zwyczaje stolicy... Paneś mi przykazał szczerość... *D'ailleurs c'est mon état, et puis, sacrebleu, je me laisserais plutôt couper en pièces que de laisser manquer votre éducation*.

PAN JAN (z rozczuleniem). Pocziwy Lafleur, co za rozum, co za wymowa — co za różnica od naszych gburów polskich?!

LAFLEUR (przybierając postawę poważną razem i potulną). *Voilà Monsieur*.. Paneś przyszedł w nocy na pół podchmielony... Książę *de Cassecou* niewracał nigdy do domu jak ze świtem, i zawsze pijany... *et pourtant* nigdy się niekladł jak pan w odzieniu... (Do siebie) *Ses habits étaient presque toujours si bien en lambeaux qu'il n'avait guère que la peine de les secouer*. (Głośno) *Un autre* hrabia *de Brisetout*, tłukł nieraz kieliszków, filiżanek i talerzy na trzysta lub czterysta franków...

PAN JAN. A jak płacił?

LAFLEUR (surowo). *Il ne payait jamais*... lecz to najmniejsza. *Vous ne le croirez pas, eh bien*, traktownicy i

kawiarze, byli mu nieraz wdzięczni nawet za te szkody !.. Bo i cóż za szkoda, *quelques misérables assiettes* stłuczonych po uczcie rajskiej... po uczcie, na której widziano zwykle *tout ce que Paris a de micux en lions et en lionnes*... po uczcie, na której wypijano, zjadano, wylewano, i wyrzucano przez okna bażanty, bekasy, bordeaux, szampan, i maderę... po uczcie, o której nazajutrz wszystkie gadały dzienniki... *Il y avait de quoi mettre en vogue un restaurant... Il y avait de quoi faire sa fortune.*

PAN JAN. Ależ ten hrabia musiał to być człowiek bardzo bogaty.

LAFLEUR. Ani grosza kapitału, ani piędzi ziemi, ani cegielki na bruku; i z tępym wszystkiemu pyszne pomieszkanie, suta garderoba, wspaniałe powozy, dzielne konie, i najnniej raz na tydzień taka biesiada... *Cela vous étonne!* A wszakże istna prawda... *Mais il avait du savoir-faire, il était habile; et avec ça à la mode*... Krawce, szewcy, powoźnicy, perukarze, ubiegali się o jego praktykę... prosili żeby się ubierał, fryzował, hrał najnowsze kabryolki darmo... on dawał ton... on wprowadzał wszystko w ruch... on stanowił na wszystko cenę... *et au bout du compte, les badaux* płacili za niego i za siebie.

PAN JAN. Wyśmienicie... *Lafleur, vous êtes un homme de génie.* Od jutra biorę tytuł hrabiego, i żyję jak hrabia... wyborna metoda... tylko jak i od czego zacząć?..

LAFLEUR. A! na początek potrzeba mieć trochę pieniędzy... Pan ich nie masz... ale pański Ojciec... Trzebaży do niego napisać...

PAN JAN. Ah! trzy już listy poszły!.. i żadnej a żadnej odpowiedzi.

LAFLEUR. Pisz pan czwarto... i bez zwłoki... Ja panu powiem jak mój hrabia do swego wuja pisywał... (idzie po papier, słychać dzwonek w przedpokoju).

PAN JAN. Nieprzyjmować chyba znajomych.

LAFLEUR (wychodzi i wraca). Pański krawiec... *Je lui ai dit* żeś pan chory. Oto rachunek.

PAN JAN. 500 franków za trzy miesiące, to bez litości... Oh! Lafleur, czyż niemożna dzisiaj jeszcze stać się hrabią!?.. (słychać dzwonek). Jeszcze!.. Co za dzień...

LAFLEUR (po chwili wyjścia). *Une marchande de modes. Jolie!*.. *Mais je lui ai dit* żeś pan wyszedł (oddaje drugi rachunek).

PAN JAN. 1200 franków za trzy miesiące... Oh! — *Cher Lafleur*... Piszmy do mego ojca... (w chwili kiedy pan Jan zabiera się do pisania, słychać znowu dzwonek; Lafleur wybiega — Panowie TEOFIL, NAPOLEON, HENRYK, BRAZM, MICHAŁ, wpadają z cygarami w zębach i prześpiwując.)

WSZYSZY RAZEM. Jak się masz Jasiu? jak się masz!?

TEOFIL. Coż za mina? jakbyś niedopał... . . .

PAN JAN. A diabli tam... . . . jeszcze gorzej... . . .

WSZYSZY RAZEM. Hola! coż takiego?

PAN JAN. *Vous savez*, ten ladaco, *ce juif*, który mi pożyczzył 1000 franków na wexel z procentem 20 od 100 na miesiąc i który od dni kilkunastu dług ten kosztami prawnymi do 2000 franków prawie doprowadził, chciał mnie wczoraj na balu maskowym w wielkiej operze aresztować... . . . Infamis.

TEOFIL. Wart wisieć.

NAPOLEON. Co za ladaco!

HENRYK. I jakżeś się wydobył mój Jasiu?

PAN JAN. Dość szczęśliwie... (pokazując frak bez poły).

WSZYSZY RAZEM. Awantura śmiechu godna.

MICHAŁ. Więc dzisiaj chcąc niechcąc musisz mój Jasiu siedzieć w domu... *Ici vous êtes inviolable*... na ulicy mogą złapać.

PAN JAN. Co za nudy... cały dzień ani za próg.

NAPOLEON. (patrzając na zegar). Czwarta godzina... Zabawimy z tobą aż do 6ej; każ dać obiad na sześciu.

PAN JAN. *Diable!* Już w hotelu rachunczek tęgi... Jak Pana Boga kocham, tak nie wiem jak się to wszystko skończy... . . .

NAPOLEON. Rzecz jasna że w tępym mieszkaniu dłużej pozostać niemożesz.

PAN JAN. A jak się wycisnąć niezapłaciwszy.

TEOFIL. To sęk!

ERAZM. To bagatela... (pokazując na okno) tędy bagaż i paki... w nocy; (pokazując na drzwi) tędy Pan i sługa... jakby na bal.

WSZYSZY CHOREM. Bravo! brawo!

PAN JAN (dzwoni, do Lafleura który wchodzi). Każ gospodarzowi dać obiad na sześciu... Niech nieszczędzi wina... i dobrego nota bene... (Lafleur wychodzi).

CZĘŚĆ II. (u Rożyny).

(Salon ze złożonymi ścianami... meble *rococo*... podłogi wybite kobieciami).

ROŻYNA (układając listy). *Lord de Guinée-paye*... *quel monstre!*.. od czasu jak wyjechał ani procentu, ani kapitału... *Prince de Guldenfresser*... *bon homme*... ale nudny, jak Niemiec... *Comte de Swistunof*... *pretentieux, habileur, suffisant* i zawsze goły, istny Moskał... *Jean de Hulański*... *diable de nom!*.. *n'importe*... (zamyśla się) od trzech miesięcy jak go znam *je lui ai bien mangé une dizaine de mille francs*; (spozierając w zwierciadło) te perły, ten stroik, ta szpilka... *décidément il est charmant* (zamyka toaletę)... Lecz czas schodzi... (patrzając na zegar) trzecia... a mój wieczór... i jeszcze nic niegotowe (dzwoni).

LIZETA (wbiega). Słucham Pani.

ROŻYNA. Przygotuj wszystko co potrzeba do herbaty... poszlij po ciasta... wino... spiesz z obiadem... (w tej chwili słychać dzwonek w przedpokoju; LIZETA wychodzi).

LIZETA (wracając). *C'est Mademoiselle Aline, la voici.*

ALINA. *Bon jour!*

ROŻYNA. *Bon jour!* Kopa lat jakieśmy się niewidziały... zawsze ładna... (na stronic) coraz brzydsza... (głośno) *quel délicieux chapeau*... (na stronic) istne czupiradło. *Mais vous êtes triste*, jeśli się nie mylę... *Voyons, contez-moi vos chagrins.*

ALINA! *Ah ma chère!* (na stronic) mamże jęć się zwierzyc?... (głośno) co za dobroć!.. *Ecoutez-donc*... Przed trzema miesiącami na balu w Renlagh *j'ai rencontré un jeune homme*... *c'était un Polonais*, ale nie z tych Polaków co to szli przez Niemcy, *vous savez, ces Polonais réfugiés*... *Non! non! C'était un vrai Polonais venant tout droit de la Russie*... . . .

ROŻYNA (z roztargnieniem). *A propos*... cóż ty teraz robisz?.. . . .

ALINA. *Je travaille dans les modes.* Ale pozwól mi niech ci skończyć.

ROŻYNA. Ah! przepraszam... *Vous distez*... . . .

ALINA. Otóż, ten to Polak... *savez-vous ce qu'il m'a fait...* Dał mi pyszny zegarek na moje imieniny... i potem... przed dziesięciu dniami... wzięło go pod pretekstem oddania do naprawy... *Or, cette montre, ma chère n'a jamais été payée...* Zegarmistrz *n'avait fait que la lui prêter...*

ROZYNA. A pan Polak?

ALINA. *Disparu...* *demenagé par la fenêtre...* I nie wiadomo gdzie....

ROZYNA. *En voilà des drôles!* *et il l'a plantée comme ça.*

ALINA. Mniejsza o niego... Mnie żal zegarka... *Quant à lui, j'ai mieux que ça.* Pozwolisz mi go ci prezentować... *C'est un garde de commerce...* obaczysz *si ça représente...* *c'est comme qui dirait un ambassadeur...*

ROZYNA. Czekam cię dziś wieczorem *j'aurai aussi quelque chose à te faire voir.* *Un Polonais!* ale nie taki jak twój.

ALINA. (żegna i wychodzi).

ROZYNA (sama). Ta awantura niewiem dlaczego mnie obchodzi... *Si le mien...* *si Jean...* ale *fi... il est trop bête pour ça* (dzwoni).

LISETA (wchodząc). *Monsieur Jean*, któregoś ty tylko na ulicy spotkała, kazał mi powiedzieć, że wnet tu przyjdzie... (słychać pukanie do drzwi) *le voilà...*

PAN JAN. *Bon jour mes amis* (dobywa z kieszeni pakę rękawiczek) to dla Rozyny... a to dla ciebie (podając drugą ręką kieskę Lizecie). *Eh! bien* zaprosiłem dzisiaj moich przyjaciół tutaj na wieczór... *A propos*, zmieniłem mieszkanie... mam lepsze... tamte było niewygodne... opuszczone... zły hotel...

ROZYNA. Obiad czeka... *voulez-vous?*

PAN JAN. Nie! dziękuję... *allez!*... pozwól mi odpocząć (Rozyna wychodzi).

PAN JAN (sam). Ah! co za noc... Przenosiny sławne... bez krzyku... 'pocichu... *Decidément* trzeba żeby tatunio sprzedał wódkę albo pszenicę a przysłał pieniędzy... (Dobywa list i czyta głośno): « Najukochańszy Ojcie!.. Od trzech miesięcy pobytu mego w Paryżu poświęcam się stale i gorliwie naukom tyrczącym się przemysłowości, agronomii i polityki... (przerywając) Ten Lafleur *a des idées ingénieuses...* *c'est bien!*.. (czyta) i polityki!?! Zwic- dziełem wszystkie zakłady... wszystkie instytuta... biorę lekcye prywatne... mam przygotowanych kilka planów, które z czasem wprowadzone w praktykę, dochody Pim-piliszek we czwórnasób pomnożą... Lecz w tej chwili wydatki moje, jak to już Ojcu Dobrodziejowi z listów mych wiadomo być musi, znacznie wyznaczoną mi pensję przeszły... Ośmielam się przeto ponowić prośbę moją... itd. itd... najukochańszy syn... » (składa list) *C'est concluant...* musi stary przysłać... musi... musi... (słychać dzwonek... drzwi się otwierają. — Panowie TEOFIL, NAPOLEON, HENRYK, ERAZM i MICHAŁ wchodzą).

WSZYSCY RAZEM. Co za apartament...

TEOFIL. Nicch sobie mówią co chcą, nie masz kraju jak Francja; nie masz miasta jak Paryż.

MICHAŁ. Zwłaszcza kto umie żyć i chce się bawić. Pytam proszę, cobym robił w Poznaniu, do którego mnie moja familja tak usilnie zaprasza. O! nie prędko, nie prędko się zobaczymy.

ERAZM. *Eh bien.* Poznań lepszy jeszcze jak Lwów. Wy tam macie przynajmniej urzędników uprzejmych. Prusacy to jeszcze na pół biedy. Ale u nas te nudne, ciężkie Aus-

tryaki... chyba siedzieć w domu... na wsi... polować, łowić ryby... lub spać.

TEOFIL. Hola! hola! proszę skromniej o Austryakach. Niezapominajcie za jakimi paszportami tutaj jesteście. Niezapominajcie że jeżeli na dworze, u króla Francuzów przyjmują nas — bo i wczoraj jeszcze miałem ten zaszczyt — to jedynie przez wzgląd na naszego miłościwego Cesarza.

NAPOLEON. Dajcie pokój polityce. Wróćmy do zabaw, i przyznajmy że czas dobrze idzie w Paryżu. Te balc *à la Chicard...* te wieczorki *dans les chaumières...* te boskie gryzety...

HENRYK (stając do tańca). *En avant deux.. Vive le cancan!*

ROZYNA (wchodząc). *A la bonne heure!* *balancez!* (robi kilka figur).

PAN JAN. Brawo! przewybornie! Co za taniec?.. Pytam, czy nasi reformatorowie polscy niepowinni by zacząć od tego żeby go do Polski przetransplantować.

TEOFIL. Ej ciszej! bo gdyby o naszych zabawach Pszonka się dowiedział...

NAPOLEON. Niema strachu; zajęty swoją polityką niema czasu mieszać się do nas.

HENRYK. A z resztą cóż mu do tego?.. Alboż to my emigranci.

TEOFIL. Nie emigranci, ale zawsze Polacy. A czas który marnujemy, zdrowie które niszczymy, pieniądze które trwoni- my — nie są własnością...

MICHAŁ (przerywając). Skądże ci znowu ta moralna nauka?.. *A bas les moralistes!* *Vive le cancan!* (robi ku Pannie Rozynie kilka figur kankanowych; do pana Jana) Cóż mój Jasiu takeś smutny dzisiaj... Czy twa nocna ekspedycja... Bah! *n'y pensez plus!*... Pisz do Ojca po pieniądze, i bądź dobrej myśli.

PAN JAN (pomieszany). Dajcie pokój żartom... (siada do fortepianu). Kto z was był w Hiszpanii... co za kraj... zna- cie holero... albo tę piosnkę (śpiewa).

El chi viva! chi viva! (słychać dzwonek).

LIZETA (otwierając drzwi). *Mademoiselle Aline et Monsieur Retiens.*

PAN JAN (zrywa się z krzesła). Tam do kąt.

ALINA (do pana Jana). *Ah brigand d'homme...* *et ma montre!*

PAN JAN (do Aliny pocichu). *Grâce!* *Grâce!*.. ani sło- wa...

ROZYNA (do pana Jana). Co za pomieszanie... (do Aliny) *et vous aussi...* (na stronie) Jest w tém coś.

PAN RETIENS (na boku). *Voilà mon homme...* (do pana Jana, w papierem w rękę). *Vous êtes Monsieur Jean de Hulan- ski?*...

PAN JAN. Do usług... tak...

PAN RETIENS (pokazując wexel). Pan znasz ten podpis... *Je suis chargé de vous poursuivre et je vous arrête...* (Panowie Teofil, Napoleon, Henryk, Erazm i Michał rzucają się na pana Retiens... krzyk, hałas... zbiegają się sąsiedzi... wchodzą żołnierze... i biorą pana Jana).

CZEŚĆ III. (w domu za długi).

(Izba ciemna... gołe ściany... łóżko... stolik... i dwa krze- śła).

PAN JAN (oparty ręką na stoliku). Piękny koniec... A kłóży się mógł spożdziwać... Co za zbieg okoliczności...



Prawdziwie... ledwie głowy nietracę... Co począć?!.. co począć?!.. (słychać pukanie... drzwi się otwierają... pokazuje się naprzód długi nos czerwony... potem wielka tusa głowa... potem małe, niskie, pękate stworzenie).

WCHODZĄCY (do pana Jana). Jak się pan ma?

PAN JAN. A, to pan Polak... Zdaje mi się że miałem honor widzieć na *dworze*... Wszakże pan Piętaszek...

PIĘTASZEK. Do usług Pana... przychodzę z poradą, a może i z wolnością...

PAN JAN (rzucając się Piętaszkowi na szyję). Bóg Panu zapłać... Pan emigrant... ja zawsze obstawałem za emigracją... Skromność, poświęcenie... O! emigracja ma wielkie cnoty...

PIĘTASZEK. Jest i między nami i tak i owak... są ludzie z poświęceniem... z powagą... z zasługami... ale niema porządku, jedności, zgody... a to wszystko stąd pochodzi że niema *władzy*, a raczej *poluszeństwa dla władzy*. Teraz wszakże spodziewamy się że rzeczy pójdą lepiej... byle tylko można jak najwięcej podpisów zebrać na uznanie księcia pana za *króla*...

PAN JAN (na stronie). Rozumiem... Dobra myśl!.. (głośno). To nietrudno... zwłaszcza w kraju... Co do innie przykład, jestem pewny, że gdybym się tylko dostał do domu, tobym cały mój obwód, co mówię, całe moje województwo na listę wprowadził... (na stronie) Bravo!...

PIĘTASZEK (z zapałem). Jeśli tak to pan jutro będziesz wolny. Ja to biorę na siebie... ja już gadałem na *dworze*... 1,000 franków... wszak tyle... może więcej... (biorąc pana Jana za rękę) Mów pan szczerze... jeśli trochę więcej... to bagatela... teraz zwłaszcza po *wencie* (1)...

PAN JAN (udając nieśmiałego). O! niechciałbym łaski (z uszanowaniem) Najjaśniejszego Pana Naszego nadużywać. Ale wszakże trzeba by 1° wyjść stąd; 2° wyjechać z Paryża.. A Pan wieś co to podróz.

PIĘTASZEK. Bądź pan spokojny... znajdzie się wszystko.. Jutro rano będziesz pan miał zaszczyt prezentować się na *dworze*... a najdalej za trzy dni... do Polski!.. (ściska pana Jana i wychodzi).

PAN JAN (sam). Za trzy dni!. Czy waryat stary?!. Ja tego samego dnia jak wezmę pieniądze, drapnę aż się zakurzy... Ale cóż pocznę w kraju z missją moją?.. Robić króla niegłupim!. Nie na to hodowałem czuprynę za granicą, żeby mi ją w kraju obdarli... Ale po co mam suszyć głowę przed czasem... Byle tylko raz stąd się wyrwać, poradzę sobie jakoś... Niedarmo przecie człowiek był na *edukacji* w Paryżu.

MEDYTACJE PSZONKI

❶ ZJEDNOCZENIE.

Od niepamiętnych czasów, My Pszonka, niemielśmy przyjemności mówić z *papami Zjednoczenia*, (2) o opuszczonej przez nich sielonce — *Zjednoczeniu*. Bo też bogiem a prawdą nie było o czym mówić; a gdybyśmy wreszcie i zgodzili się na to że to rzecz warta czegoś jeszcze, to znowu

(1) *Vente*, sprzedaż pod opieką Czartoryskiej i pod tytułem: *na korzyść emigracji niebezpiecznej*.

(2) *Orzek-Biały* męnerów *Zjednoczenia* nazywa *papami*.

bogiem a prawdą, z kimże było w tak poważnej a rzewliwej materii rozprawiać?..

Może z *wszechwładnym komitetem*?

Kiedy komitet trzech (3) zbudowany *większością większości* do radzenia, działania i rządzenia, nic niezdziałał, nic nieuradził, nic niezarządził; kiedy jego głowa, zwykłym sobie obyczajem, woli raczej ślepczyć w *Bruxelli* nad starymi pieniążkami, *odgadnąć* ich daty i pochodzenia, aniżeli raz przecie *odgadnąć* przyszłe losy *Zjednoczenia*; kiedy 2ga część komitetu rozżałowana siedzi w *Wersalu* z założonemi rękami, lepszych oczekując czasów; kiedy część 3cia nareszcie, jak za pokutę, zaprzęga się w *Poitiers* do przepisywania zbutwiałyh francuzkich szpargałów.

Może z *korespondencyjną komisją*?..

Kiedy komisya powołana do korespondowania, właśnie jak na złość, ledwie raz na rok, i to tylko około święta Wielkanocy, koresponduje.

Może z *Orłem Białym*?..

Kiedy ten Jęgomość, włóczęc się po ziemi, niezrozumiałym tłumaczy się językiem!

Może z *Nową Polską*?..

Kiedyż znowu ta Jejmość także nie do rozmowy; bo naprzód, jak to zwykle przekupka, nietylko same obraża uszy; a powtórę, co dzisiaj powie, tego jutro w żywe oczy wyprze się pewnie.

I z kimże tu było gadać o *Zjednoczeniu*, pytamy się raz jeszcze bezstronnej powszechności?..

— Można było przecie pogawędzić, pobaraszkować *solo*, odzywa się głos jakiś z boku.

To prawda! Przyznajemy że pole leży odłogiem, a na tém polu *plac boju*, a na tym placu nieprzeliczona liczba ofiar... ależ te ofiary, to same nieboszczyki albo kaleki *pa-py* — pomordowane i pokaleczone przez własne okrutne dzieci, co to je Francuzi *enfants terribles* nazywają. A go-dziłoby się tak nieszczęsnę otiary wywłóczyć na pole szranków tułaczego obozu?.. O! nie! nie!... Niech raczej zasypiąją snem zasłużonych na miejscu gdzie poległy — *Pax victis!*

Odwróćmyż oczy od tak smutnego, rozdzierającego serce widoku, a obejrzyjmy się na wszystkie cztery strony świata *Zjednoczenia*, azali tam niedostrzeczemy czego miłszego. Niestety! również smutny, również rozdzierający obraz! Oto na północy gromy pogromków niebiją już więcej... Czy je jaka mściwa Junona wytrąciła z rąk Jowiszowi?... Na południu, niegdyś tak gorące, a jak je nazywano *energiczne* gminy zastygły, zakrzepły, zlodowaciały... Na zachodzie, jak zwykle na zachodzie, ponuro i ciemno... Na wschodzie wreszcie nic nieświła!!!

Gdy tak sobie rozmyślamy, a rozmyślając piszemy dla spółczesnych i potomnych, jakiś głos potężny zalatuje z *Bruxelli* aż do naszej komnaty i obją się o nasze uszy.

— «Wasze bredzisz, Wasze niedowidzisz Mości Pszonko; zasadź sobie na nos okulary... Świta! świta na wschodzie i świtać będzie!... Papa Lelewel żyje!.. Papa Lelewel nie nieboszczyk!... Papa Lelewel kilku słowami rozpedził wszystkie *zjednoczone* ciemności, a więc i cały niezwykła-ny dotąd *Zjednoczenia* chaos!!!»

A to co innego, *Fiat lux! Vivat Papa Lelewel!*.. Papa Lelewel godzien posłuchania, jeśli nie usłuchania. Wszakto dawny, dobrze zasłużony profesor. Zaczekajmy na profesora. I niedługie tą razą było oczekiwanie *nasze*, bo zaledwo przygotowaliśmy się do patrzenia, słuchania, czytania, aż

oto *Orzeł Biały* przyniósł nam załyszany na rozpostartych skrzydłach, zapowiedziane przed chwilą słowa Lelewela. Weźmy się za te słowa. Czytajmy je punktik po punktiku; a z uwagą, a z rozwagą. Niech nam ani jedno nieuleci słówko.

« DO GMINY LONDYŃSKIEJ. »

« Obywatele!... » (Dobrze!...)

« Uczyniliście do nas trzech, do Walentego Zwierkowskiego, do Antoniego Odyneckiego i do mnie odezwę. Długa to droga przez korespondencję między nami, wygotować wam wspólną odpowiedź: pozwólcie abym do was rychłej od siebie słów kilka przesłał. »

Dobrze! Lelewel odpisuje. Ale czemuż sam tylko, czemu nie we 3ch?.. Czemu?.. Bo trzej członkowie w trzech oddzielnych rozsadzili się punktach, skąd fizyczne niepodobieństwo wspólnej narady. Wreszcie, może być 3ch członków komitetu, ale jeden tylko był, jest i będzie Lelewel... trzy osoby a jeden pan Bóg!.. Ślicznie! My rozmyślajmy tymczasem...

« Dzięki za obywatelskie zgłoszenie się. Dowodziecie niemi że nie idziecie torem gnuśnego ospalstwa przez was emigracyjnym osłupieniem zwanego. Objawiacie wasze obywatelskie życie, czynne, choć strokane, niepodające się zwątpieniu. Dzięki za odezwę! wyczujtę w niej życzliwość waszą, która jeszcze na nas liczy. »

I to nieźle! Lelewel dziękuje, i to nieraz, ale dwa. *Dziękuję!* *Dziękuję!*.. Raz za *obywatelskie zgłoszenie się!*.. drugi raz za *Odezwę!*.. Odezwa ma znaczyć co innego, a obywatelskie zgłoszenie się co innego. Gmina Londyn posadza *Zjednoczenie o osłupienie*, Lelewel o *ospalstwo* i to *gnuśne* jeszcze. A więc osłupić się a spać gnuśnie, niejestto jedną i tą samą funkcję wypełniać. Rozmyślajmy!..

« Tak jest Obywatele! krok nasz był sumienny: był on może obowiązkiem naszym, choć nie był koniecznym, bośmy się mogli sumiennie oświadczyć że zawiązanie być nie może i czekać do sobie zjednoczona emigracja pocznie. Myśmy ją wyprzedzili, wskazali środek, środek jedyny, wystawili konieczność: wystawiliśmy ją w wyrazach, ostrych, silnych, zaklinając, grożąc. Niewiem czy kto zdoła w całym ciągu dwunastoletniego tułactwa ostrzejszego co wskazać. Wzywaliśmy uprzejmie i zaklinaliśmy na wszystko, tych co mogli i obowiązani byli przyłożyć się do pomyślnego skutku, aby nie szczędzili swych starań. A nasze głosy, rozbiły się jak groch o ścianę, o ścianę zimnego głazu wśród pustyni wzniesioną, martwą, o którą próżne tylko obija się echo! bo coż się stało? przemówiłże kto za sprawą? wszedłże kto na stanowisko nasze? nikt, nikt a nikt. Sypnęły się tylko w prawo i w lewo projekta, onych popierania, rozprawiania nasz środek na niewłaściwe stanowisko wiodące, na nasz środek oświadczenia oburzeń. Wyznam że niewypowiedziana żalność wskrós przeszyla mą duszę. Powiedziałem sobie: było zjednoczenie emigracyjne bez nas, bez nas zjednoczona emigracja trwać i bez nas obejmie się może. Ufam rodakom zjednoczonej emigracji że nie zmienią się i nie ostygną w wierze, nie wyrzekną się i nie wykrzywią zasad z jakimi się oświadczyli, a opieszalstwo w gorętszym razie nie będzie ich odrętwiać. Tém strapienie me pocieszałem. »

Lelewel żałuje że rąk niezałożył, że nieczekał-co sobie zjednoczona emigracja *pocznie*. *Pocznie?*... Czemu niebyło czekać aż sobie po takim z mordowaniu trochę *odpocznie?*.. Po co wybiegać naprzód, po co w sędziwym wieku galopo-

wać?.. Galopada, to taniec szalony!... papom nie do t wa rzy!... To też *Zjednoczenie* niepuściło się w taniec za papami, mimo zakłęk, gniewów, pogroźek i strachów. Okropności!!! wołano, wołano z całego gardła, ale głosy *papów* obily się grochem o ścianę *Zjednoczenia*. Nikt nieusłuchał! *Nikt! Nikt!* a *Nikt*. Okropności!!! Lelewel płacze, z załóż czy ze złości?.. Lelewel załamuje ręce, wyrzeka, lamentuje; zasypany projektami w lewo i w prawo, chwycie się, niewie czy *komitet dla Zjednoczenia*, czy *Zjednoczenie dla komitetu*. Każę *odgadnąć*... Odgadujemy!.. Ale daleko trudno; bo też i zagadka nie lada: *Czy nos dla tabakiera, czy tabakiera dla nosa?*... O mój Boże! co tu począć!.. Lecz Lelewel sam nas wyręcza w kłopotcie... Powiada *sobie*, a kiedy *sobie* to i nam, bo powiada głośno, bo odzywa się w odezwie, że tabakiera może obejmie się bez nosa — *Zjednoczenie bez komitetu*. Jaktó?.. A czyż nie dla postawienia komitetu, a jak się nawet szumnie przechwalano: *Rządu!!!*.. wywołaną była ciekawa *formacja Zjednoczenia?*... I godziło się tyle lat mącić, wicherzyć, bruzdzić, siać niezgody, zakładać osobny obóz, wywieszać oddzielną chorągiew, ażeby wyrzec na końcu: *Zjednoczenie obejmie się może bez komitetu* — Tabakiera bez nosa!!! *Zjednoczenie* tyle lat strawiło na szukaniu Lelewela, a Lelewel po tylu latach *odgadywania* powiada że *Zjednoczenie, na posmiewisko ludzkie Zjednoczeniem nazwane, powinno pozostać nadal jak dotąd — w nieładzie, w rozsypanie, w rozdwojeniu, bez kierunku, bez celu istnienia... Stać jak mara, aby stało — dla nauki i postrachu współczesnych i potomnych*.. To nonsens, to zbrodnia, krzyknie może jaki polityk.. Może!.. Nieprzeczmy.. Ale taka jest wola Lelewela — profesora i bożka *Zjednoczenia*. Niechże się i święci wola twoja o! Lelum Lelewelum *Zjednoczenia!*.. — my rozmyślajmy dalej!..

« Stan taki emigracji, uważacie za nienajlepszy: i ja nie przeczę że jest niedobry i bardzo niedobry. Sądziacie, że nasze ponowione wzwanie temu zaradzić zdolne. O Boże! czyż małośmy powiedzieli przed rokiem? widać że nas rozumieć nie chcieli; czy nie dość powiedziałem na ostatnim obchodzie rocznicy listopadowej? widać że głosu mego nie usłyszano, nie czytano; widać że ci co głosowanie wstrzymują, co pewnie nie śmieją negative złożyć, upornie chcą zostawić zjednoczenie emigracji w takim stanie w jakim się znajduje. Złe to jest, i złe skutki z tego objawić się mogą dla nich i dla wszystkich. Jak kto sobie pościśle, tak się wyśpi: ależ to u nas zwykle, nie uwierzy aż przymierzy. »

Lelewel twierdzi że stan taki *emigracji* jest niedobry, bardzo niedobry; ależ z drugiej strony nieprzeczy że byłby lepszy, bardzo lepszy, gdyby się jej nieplątało między nogami *Zjednoczenie*. To prawda i wielka prawda! *Ale bo to u nas zwykle*, jak sam pan profesor powiada, *niewierzy aż przymierzy*; to też Lelewel *przymierzył*, a sparzony na *gorącym Zjednoczeniu*, teraz i na *zimne Zjednoczenie* dmucha. Rozmyślajmy!

« My trzej przez braci powołani, jesteśmy dziś jak wodze na polu boju przez pierzehlwyeli opuszczonymi; a cożby nas czekało gdyby przewodniczyć przyszło? Piękną to przyszłości otucha! Coż my na to poradziły: pięścią mru nie przebiję. Narzucaliśmy się usłudze z całą szczerością i natarczywością: sądzicie że teraz jakim krzykiem naszym rozwałą się mury Jerycho. »

« Nie wiem co wam Obywateleinni dwaj koledzy odpowiedzą. Tymczasem z mej strony, ta odpowiedź niech stanie za nową odczwę naszą: przemówcie za nią do braci, a może zdołacie ich z ospalstwa uleczyć! »

Bruxella, 45 Stycznia 1843 roku.

Pozdrowienie braterskie,
LELEWEL.

Otóż Lelewel — wódz, stoi z kolegami swoimi na placu boju — sam — bez wojska — przez pierzchliwych opuszczony. Stoi, dumając na ruinach *Zjednoczenia*, jak Maryusz na ruinach Kartaginy. Radby jeszcze krzyknąć... ale krzyk jego nierozwali już murów Jerycho. Biedny Lelewel!.. Biedne *Zjednoczenie!*...

- I na tém koniec?..
- — Nie, nie koniec. Ktoś stuka do drzwi.
- Kto tam?..
- List!..
- Skąd?..
- Z Londynu...
- Od kogo?
- Od *Zjednoczenia*...
- Czytajmy.

« Jaśnie Oświecony Pszonko, panie mój i dobrodziejcu! »

« W Imieniu i w charakterze czynnego członka *Zjednoczenia*, gdyż składki regularnie opłacałem, z komisją korespondencyjną co rok, około święta Wielkanocy korespondowałem, na Ustawę, komitet i Lelewela wotowałem, považam się złożyć u nóg twoich najpokorniejszą prośbę, abyś dołączone tu, a z powodu odczwy Sz. Lelewela do Gminy Londyńskiej ułożone, *ANTIFONE* nasze, w swém urzędowém piśmie umieścić, i mnie niżej podpisanego o skutku prośby naszej na mój własny koszt zawiadomić raczył. »

« W imieniu i z upoważnienia *Zjednoczenia.* »

(Na oryginalne podpisano) BARTŁOMIEJ SKRUCHA.

ANTYFONE ZJEDNOCZENIA.

O długo modłom naszym będący na celu!
Znowuż do nas koronny wracasz Lelewelu.
Wracasz... dzięki ci! dzięki! lecz papo kochany!
Widzimy żeś coś nieswój, żeś troche stroskany.
Biada tobie! biada nam! A czyjaż w tém wina?
Powiedzmy sobie prawdę... I ojca i syna...
Ale narzekać nieczas... Za nic narzekania,
Gniewy, żale, przymówki, utyski, łajania,
Kiedy ratunku trzeba... Patrz, w lewo ni w prawo
Ruszyć się niemożemy... Innym choć niezawo
Idzie przecież robota, bez naszej pomocy.
Oni naprzód a naprzód!... a my jak śród nocny
Błądzimy po manowcach bez śladu i końca.
Czyż nielepiej na zwiady zaraz wysłać gońca,
By nas z krętych manowców na drogę sprowadził,
A co na przyszłość robić statecznie doradził.
Gdyż rada którą dajesz, papo! niepomocze,
Tych co spią nieprzebudzi, co niespią niewzmoże.
Owszem gdy twą odczwę z Bruxelli czytają,
Z żalu i ze znużenia milieją i ziewają.

Aż nareszcie, bodajem niezgadł, który żyje,
Stanie tam gdzie powinien, *pięścią mur przebieje.*
A goniąc za drugimi wołać będzie cicho,
Umykaj! *Zjednoczenie* — Jerycho! Jerycho!..

(Tu następują podpisy *większości w większości Zjednoczenia*, których dla braku miejsca zamieścić niemożemy).

SŁÓWKO O CUDACH.

(*Wspomnienie Narodowo-Historyczne*).

Nieprzemięło jeszcze zadziwienie jakim sposobem jeden Litwin, mieniący się ni zład ni zowad prorokiem, potrafił przy pomocy Aptekarza, uwikłać garstkę Emigrantów w zastawione przez siebie sidła. Nam się zdaje że w tym przypadku, lekarskie specyfiki nie miały nic do czynienia, czyli co jedno znaczy, że tą razą uwiedzionym nic niezadano. — Główną rolę odegrali buffo-Prorok i serio-Poeta. — Jakim zaś sposobem udało im się wyprowadzić w pole kilku dobrodusznych, i kilku złodusznych ludzi, rzecz nie-trudna do odgadnienia. Historia, owa praktyczna naukowca stawia przykładów, przytoczyliśmy już nie jeden. Teraz przytoczymy inne, a tém ciekawsze, że są z naszych narodowych wyjęte dziejów. Nie spuszczać z pamięci co nasz Prorok dokazywał w Nanterre pod Paryżem z biednymi Emigrantami, posłuchajmy opowiadania księdza Kołłątaja, jakie sceny wyprawiali Jezuiti w przeszłym wieku z Firlejową, wojewodziną sandomierską i Szembekową kanclerzyną koronną, na Krakowskiej i Mazowieckiej ziemi.

« Nie można wszystkich wyliezać awantur, (mówi Kołłątaj w dziele Stan Oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta (1750-1764) karta 76. i dalsze), jakie się przytrafiły między Jezuitami i ich dewotkami; obfitość tej materii, wyciągałaby wcale osobnego dzieła. Przytoczymy tylko dwa sławniejsze przykłady; jeden Anny z Tenczyńskich, Firlejowej, wojewodziny sandomirskiej; drugi Katarzyny z Opalińskich, Szembekowej, kanclerzyny koronnój. Firlejowa była panią całego hrabstwa tenczyńskiego, mieszkała w Tenczynie w zamku, o 3 mile od Krakowa odległym, w którym znajdowała się kaplica publiczna, obszerne pańskie mieszkanie, zamknięte fortem wedle zwyczaju owego wieku. Jezuiti opanowali tę słabą duszę; Firlejowa najpierwej poddała im swoje sunienie, potem swoje majątko i dochody, odosobiona od całej społeczności, żyła tylko z swoim ojcem duchownym, z Jezuitami, lub innymi osobami, które on chciał przypuścić; był już od tego wyznaczony Jezuita, który pilnował zwozu przy zamku tenczyńskim: nikomu tam nie wolno było przystąpić, póki nie zdał sprawy dozorecy; wszystkie rzeczy i interesa doczesne załatwiał inny Jezuita, który był komissarzem w dobrach; Firlejowa rozmyślała tylko o rzeczach niebieskich, dziękując Jezuitom, że przyjęli na siebie ciężar, zatrudniać się marnościami tego świata; ojciec duchowny utrzymywał ją zawsze w tej nadziei, że prowadząc podobne życie, przyjdzie nakoniec do tak szczęśliwego stanu, iż będzie miała wizye niebieskie i obcowanie z świętymi; jakoż w samej rzeczy przyszło do tego, że Firlejowa rozumiała obcować

z ś. Alojzym i z ś. Stanisławem Kostką; byli to nowicyuszki od ś. Macieja, których czasami posyłano do Tenczyna, aby się w mistyczny sposób pobożnej objawiali dewotce: Wizye te bardzo się podobały Firlejowej, święci do takiej przyszli poufalości, że nawet biesiadowali w przytomności wielu; nieraz się dała słyszeć niebieska muzyka, nieraz pobożna Firlejowa tańczyła z ś. Alojzym, lub z ś. Stanisławem Kostką. Ojciec duchowny do tego punktu utwierdzał ją w tej wierze, iż pewną była, że te wszystkie niebieskie słodycze, były nagrodą jej nabożeństw i oddalenia się od świata. Kiedy przez przeciąg lat wielu Jezuitów korzystali z dochodów Firlejowej, a dewotka z wizyi niebieskich; zazdrość szukała sposobów, jakby pomieszać tak przyjemne życie, które było owocem jałmużny, postów i abnegacyi świata. Mimo najbaczniejszy Jezuitów dozór, rozchodziły się przecież wieści o życiu Firlejowej, żywo pogrzebanej w zamku tenczyńskim; daremnie szemrała familija, daremnie narzekali dawni słudzy, nikt nie mógł przeszkodzić kredytowi Jezuitów; Firlejowa nikogo więcej nie widziała, z nikim się nie wdawała; było to życie niebieskie, na którym się świat ten nie umie poznać. Jeden przecież laik od Karmelitów bosych, podjął się oswozić Firlejową, mimo jej zezwolenia. Był to sławny kwestarz, umiejący doskonale sztukę pochlebstwa, za pomocą którego, potrafił przejść za most tenczyński, pod pozorem jałmużny, czynił wszystkie atencye Jezuitów, który zawiadywał dobrami, a który właśnie miał swój apartament przy samej bramie zamku tenczyńskiego. Kilka razy opatrzone jałmużną, starał się trafić nareszcie pod taką porę, że mu dozwolono zanoćować u murgrabiego. Dowcipny laik nie mieszając się w rządy jezuitów, starał się jednak nabyć wiadomości od ludzi służących, jaki ich pani prowadzi sposób życia; nie oszczędzali słudzy wszystkiego, co się działo. Po opowiedzeniu wszystkich pobożnych historyi, następowało opisać, jakie sobie Jezuitów z niej czynią igrzyska: szły historye o wizjach i nowicyuszach, o wieczornych biesiadach, czemu wszystkiemu słudzy ulegać musieli, aby nie utracić zyskownego na dworze miejsca. Doniósł o tém wszystkiem familii i zwierzchności duchownej przebiegły laik, i pierwszy raz dowiedziano się w Krakowie o scenach, które Jezuitów wyrabiali na Tenczynie. Nie można się było wziąć do żadnych gwałtownych środków; chodziło albowiem familii o to, aby bogatęj nie rozgniewać dziedziczki, która mogła cały majątek alienować. Laik podjął się przez błazeństwo i trefnictwo Jezuitów z Tenczyna wykurzyć. Wiedział on, którego dnia odprawiać się zwykła niebieska na Tenczynie biesiada, kazał sobie zrobić dwa wielkie klucze i one pozłocić, przygotował sobie domino, któreby go w stroju oddało podobnym ś. Piotrowi, wziął z sobą kursora konsystorskiego na świadectwo, żeby potem Jezuitów nie zapsarskiego, co się działo. Zjechał wedle swego zwyczaju wieczorem, i udał się prosto do ks. kommissarza, prosząc o jałmużnę i przenoćowanie. Naznaczono mu stancję u murgrabiego. Laik napił się dobrego wina, dla nabrania śmiałości i dobrego humoru, i spokojnie czekał, aż po długich modlitwach Firlejowej, zstąpili na ziemię niebiescy goście i zaczęła się w zamku duchowna biesiada, wtenczas przeprowadzony od murgrabiego, przypatrował się z poblížszego pokoju wszystkim zabawom. Trwała w późną noc wspaniała kolacya, ku północy dały się słyszeć śpiewania i niebieska muzyka, zaczęły się tańce: Firlejowa poszła w pierwszą parę z ś. Stanisławem Kostką, dalej ojcowie duchowni z pan-

nami JW. pani, i kiedy cała kompanija w najlepszym znajdowała się humorze, dało się słyszeć brzęczenie i stukanie drzwiami, w odległych pokojach, jakiego nigdy do owego czasu nie słyszano; zbliżał się coraz bardziej glos i stukanie, które swą nadzwyczajnością przysposobiły do bojaźni całą kompaniję; nareszcie okazał się ś. Piotr, jak go zazwyczaj malują: łysy, w niebieskiej sukni, z wielkimi kluczami. Murgrabia i inni słudzy, którzy do sekretu należeli, chcąc powiększyć bojaźń, padli na ziemię. Firlejowa zmieszała się na widok świętego, który dopadłszy mniemanego ś. Stanisława Kostkę, okładał go bez litości kluczami, narzekając, że dla jego zabaw, nie może nieba tak długo trzymać otworem, aż nareszcie biedny nowicyusz zaczął płakać; wtenczas Karmelita oświadczył mu, że go póty bić będzie, póki się nie przyzna przed tą pobożną duszą, którą tak zwodził, kto jest w samej rzeczy. Nie trzeba było długo nad nowicyuszem pracować; wyznał swoje przewisko, powiedział, jak się zowie, zgoła, odkrył całą scenę z zawstydzieniem wszystkich przytomnych Jezuitów, którzy przez tyle lat, robili sobie igrzysko z pobożnej, lecz słabej duszy. Wtenczas laik karmelicki rzekł do nowicyusza jezuitckiego: kiedy ty przestałeś być ś. Stanisławem Kostką, i ja przestaję być ś. Piotrem, i opowiem wszystko JW. Pani, kto jestem, i dlaczego osobę ś. Piotra na siebie przybrałem. Jestem laik karmelicki, dostałem się do tego zamku za kwestą; narzekania służących nauczyły mnie, co za dziwactwa Jezuitów z JW. panią robią; widziałem, że nie tylko nadużywają dobroci pańskiej, ale nawet czynią zgorznięcia fałszywymi cudami. Już się to za zamek daleko rozeszło, że nowicyuszki jezuitki udają śś. Pańskich i zwodzą JW. panię, z czego się cały świat naśmiewa; teraz odchodzę i zostawuję woli JW. pani czynić, co się podoba; mnie nie można nic złego zrobić, bo mam z sobą kursora konsystorskiego na świadectwo. Słuchała z cierpliwością całej tej mowy Firlejowa, spoglądając na zawstydzonych Jezuitów, a obrażona tak długim swęj osoby igrzyskiem, tej samej nocy wszystkich Jezuitów do Krakowa odesłała; laika karmelickiego osadzono w apartamencie ks. kommissarza, sprowadzono parę Karmelitów, którzy zastąpili miejsce OO. duchownych. Firlejowa jednak z swego zamku więcej nie wyjeżdżała, z swemi krewnymi widzieć się nie chciała, przepędziła resztę życia z Karmelitami, wystawiła dla nich wspaniały klasztor w lesie na Czerni, opatrzyła bogatym funduszem, i w tym nowym kościele pogrzebać się kazała. Jest to bardzo przyjemne miejsce, nie daleko od Krzeszowic, gdzie dwie wysokie góry, złączone murywanym mostem na arkadach o trzech kondygnacyach.»

« Szembekowa, kanclerzyna koronna, mieszkała w Babcach, o dwie mile od Warszawy, sławna Jezuitów dewotka, którą pierwszy jej ojciec duchowny, wciągnął do zrobienia votum peregrynacyi do ziemi świętej; prowincyał jezuitki pomiarkowawszy, że takowa peregrynacya, osobliwie tak poważnej damy, ciągnęłaby za sobą niezmiernie wielkie koszta, wyrobił w Rzymie przemianę votum na peregrynacyę w takie miejsce, jakieby jej ojciec duchowny przepisał, a oraz na rozdanie tyle pieniędzy na jałmużny, ileby ta podróż kosztować mogła. Łatwo się każdy domyśli, że jałmużny poszły do rąk Jezuitów, wyrachowano wszystkie kroki z Babc aż do Jeruzalem, rozdzielono je na dnie, wypadło, iż Szembekowa powinna była peregrynować lat 5. Oddała więc Szembekowa dobra Jezuitom na przeciąg lat rzeczonych, dodano jej do tej podróży 4ch OO. duchownych,

sprawiono pielgrzymkie suknie, porobiono scieszki w olszynie babickiej, gdzie Szembekowa codziennie peregrynowała, odbywając przepisane nabożeństwa i biorąc codziennie błogosławieństwo na drogę. Czemuż Szembekowa wojażować nie miała do Grecyi i Syryi w Babicach, za pomocą perswazyi Jezuitów, kiedy Firlejowa w Tenczynie miewała nawet wizye niebieskie, jakęśmy dopiero widzieli.»

BARASZKI

CZYLI

ZNACZNIEJSZE DATY, WYPADKI, WIADOMOŚCI, DONIESIENIA, ZAPYTANIA, ODPOWIEDZI.... JAKIE ZASZY OD OSTATNIEJ PUBLIKATY PISMA NASZEGO; TUDŻIŻ PROŚBY, WEZWANIA, ZAKŁĘCIA, OGŁOSZENIA PEATNE i t. d.

● Długo emigracya niewiedziała co się stało z Naczelnym Wodzem, który armiję polską, mogąc jeszcze pobić Moskali, żywą i zdrową, ze wszystkim jej skarbem i porządkiem wojennym, oddał w ręce Prusaków... Jedni powiadali że w jakimś klasztorze — mnichem pokutuje za grzechy; drudzy że wyszedł na belfera — i uczy czyjeś dzieci wszystkiego tego, czego sam nie umie; inni że gdzieś na tulaćwie zmarł — z nędzy czy zgryzoty sumienia; inni nakoniec że go jakaś czarownica francuzka zamknęła w stepie, i tłucze go jak jęczmień na pęczak — chcą koniecznie Naczelnego Wodza otłuc na Prezesa — Rządu — Narodowego. Ta ostatnia pogłoska, w terażniejszych rozczarowanych czasach, zdawała się najmniej być podobną do prawdy, aż tu właśnie z onęj stępy jak z procy, wyskakuje stracony Jenerał, z dwoma naraz głowami: Wodza-Naczelnego i Prezesa — Rządu — Narodowego, i to jeszcze nie sam jeden, ale ze Sztabs — szefem, Sztabs — lekarzem, Sztabs — Nową Polską, i niepoliconą cimą sztabs i niesztabs — adjutantów różnej barwy, kraju, nazwy i różnego rodzaju. Jak ten nowy cud stał się śród emigracyi polskiej, amatorowie Towiańszczyzny, Komarszczyzny i wszystkich w ogólności i w szczególności emigracyjnych cudów, mogą się dowiedzieć z świeżo wyszłej broszury posłów Wincentego Chelmskiego i Walentego Zwierkowskiego, której tytuł: *Objaśnienia na urzędowych dowodach oparte, tyjące się przywłaszczenia władzy Prezesa — Rządu — Narodowego, przez Jenerała Rybińskiego i t. d.*

— Dnia 25 Lutego 1843 r. kilkudziesięciu kolegów, bez szpad i pałaszów, bez lanc i karabinów, bez ostróg i tornistrów, bez szlif i mundurów, słowem w cywilnych jak się patrzy ubiorach, a mianujących się przeciw *wojskowymi*, zeszło się w Parryżu, w bardzo ważnym celu — na obiad. Przy obiedzie jedzono, a jedząc popijano, a popijając prawiono. Były mowy różnej ciekawości, ale najciekawszą wypalił Jenerał Wódz Naczelnny, świeżo otłuczony na Prezesa — Rządu — Narodowego. Może chcecie wiedzieć dla czego najciekawszą? — Bo Wódz-Prezes czytał to czego nie napisał.

— Na tymże obiedzie zrobiono pewnemu posłowi z artyleryi zapytanie, czy to prawda, żeś Acan Dobrodziej, w czasie szturmie Warszawy, smaczne zjadał raki? — Bajka! odrzekł zajadziony bohater, jam bomby połykał... — A czemuż wszystkich niepołknął, byłhys Warszawę ocalił (Uwaga Pszonki).

— Uprasza się osoby świadome rzeczy, o udzielenie dokładnych objaśnień dotyczących negocyacyi i traktatów zawartych w imieniu emigracyi między Szefem sztabu Naczelnego Wodza a Cesarzem Niemieckim. *Pszonka* zaręcza że prócz obdarzenia prześwietnej publiczności babińskiej małą z tego powodu baraszką, żadnej innej niedyskrecyi nie popełni.

— Znany emigracyi z różnego rodzaju brudów i podłości Teofil Mirski, przezwal się teraz: *Księciem — Swiatopolkiem — Piastem — de Mir — Mirskim*. Lękać się należy, żeby po samozwaństwie Czartoryskiego *Jagiellą i królem de facto*, Towiańskiego *Prorokiem*, Rybińskiego *Prezesem*. Mirskiego *Piastem*, ta nieszczęśliwa choroba samozwańcza nie stała się w emigracyi epidemiczną, bo właśnie znajdujemy w *Trzecim Maju* za-

wiadomienie, że już nawet trawestator Encydy, który dotąd przestawał na przydomku *Dienheim*, teraz podpisuje się *Weinheim*.

— Rozeszła się wczoraj pogłoska że Czartoryski chce wystąpić z protestacyą przeciw apostacie Mirskiemu. Maż to być skutek obawy, żeby Samozwaniec *Piast*, nieczepchnął z tronu *de facto* samozwańca *Jagielly*? Słychać także o podobnej protestacyi skądinąd, ale świadomszy rzeczy powiadają, że ta druga protestacya, nie *protestacyą* ale *rehabilitacyą* zwać się powinna.

— Wacław Jabłonowski, najpierwszy fejletonista *Trzeciego Maja*, straciwszy śnać *wiarę, miłość i nadzieję*, w swego dotychczasowego bożka — króla *de facto*, przeszedł do obozu moskiewskiego, i jak dotąd Czartoryskiego w *Trzecim Maju* na tron *de facto*, teraz Mikołaja na tron wszech-sławiański, w jakimś dzienniku *Le Slave*, forytować zamierza. Z tego powodu zaszło dziwne zdarzenie. Wszystkie niemal dzienniki emigracyjne oburzyły się na tę zdradę apostaty Jabłonowskiego, a *Trzeci Maj*, któregoby właśnie ta zdrada najbardziej dotknąć była powinna, tak uporeczywe o nię zachowuje milczenie, że aż *Diennik Narodowy* uczuł potrzebę napisać co następuje: « Nim *Trzeci Maj* wytłumaczy jakim sposobem ma w swojej redakcyi Wacława Jabłonowskiego, który zakłada dziennik « sławiański pod firmą familii Romanów, musimy zwrócić uwagę « gę ziomek na *wybor ludzi należących do koteryi dynasty- « cznej*. Oto jeden z nich Mirski, wyrzekł się religii katolickiej « i narodowości polskiej, i stał się haniebnie agentem moskiew- « skim; drugi Jabłonowski śmiał sam ogłosić iż przeszedł do o- « bozu rossyjskiego (moskiewskiego), to jest że pod godłem ce- « sarskiem (moskiewskiem) będzie służył sprawie Sławiańszczy- « zny (moskiewskiej). » Uwaga, jak każdy widzi, bardzo słuszna i bardzo właściwa, i my ją pewnie w zupełności podzielaemy; ale to jednak niepowinno przeszkadzać *Diennikowi Narodowemu* wytłumaczyć także z swęj strony, jakim sposobem ma w swojej redakcyi redaktora, którego sam właściciel *Diennika* za heretyka uważa.

— Członkowie Sejmu W. K. Poznańskiego zanieśli do króla pruskiego najpokorniejszą prośbę, żeby *Polakom* W. K. Poznańskiego *Polakami* być niezabraniał. Król pruski w odpowiedzi swojej, dziwi się temu Poznanianów żądaniu, bo on ich, jak się wyraża, czemś więcej niżli żądają, to jest *Prusakami* chce zrobić.

— Adres Sejmu W. K. Poznańskiego do króla pruskiego, dopominający się o imie Polaków — Narodowie polską, podpisali wszyscy członkowie sejmu — nawet Niemcy — wylaczyli się tylko Raczynski i Radziwiłł. Tak tedy i Poznańskie ma już swoich Krasińskich.

— Głoszą że jakiś Lubieński zalewa całe Niemcy szampanem. I cóż w tém dziwnego?... Alboż niewiadomo że przez czas długi lało się złoto z banku polskiego do kieszeni Lubieńskich.

OGŁOSZENIA PEATNE.

Skradziono z archiwów babińskich nader ważny dokument. Jest to nominacya *ostatniego* Wodza Naczelnego na Prezesa Rządu Narodowego. Kto ten dokument wynajdzie i zwróci do archiwów babińskich, otrzyma w nagrodę nominacyę na Jenerała Archiwiste Akt Rzeczypospolitej Babińskiej.

— Dla zmniejszenia trudu i kłopotów przyszłym historykom literatury ujęzystej, wzywa się społecznym o wykrycie autora mowy mianęj przez Naczelnego wodza, na obiedzie d. 25 lutego.

● — Nicwiadomi z pobytu: Książę Adam Czartoryski. Starozakonny — Mosko Ryk. Hrabia — Władysław Zamojski. Professor — Joachim Lelewel. Jenerał — Maciej Rybiński. Poeta — Adam Mickiewicz. Wojewoda — Antoni Ostrowski. Prorok — Andrzej Towiański. Zbiegły z domu waryatów wileńskich — niewiadomego nazwiska, zechcą się zgłosić we własnym interesie do redakcyi dziennika *Kochajmy się*? wychodzącego na księżycu.